Lwów, 20. Lutego. №22. Rok 1855.

NOWINY

Wychodza we *Wtorek*, *Czwartek* i *Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna **6** Złr. półr. **3** Złr. kwartal. **1** Złr. **30** kr. miesieczna **40** kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztowa rocznie **8** Złr.— półrocznie **4** Złr.—kwartalnie **2** Złr. m. k. Rycíny mód kwartal. **1** Złr.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedział. ce za jednorazowe umieszczenie po **3** kr., za nastep. po 1½ kr. i za dopłatę 10 kr. stępl. za każ. dorazowe umieszczenie. Bioro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha*

DZIWO-ŻONA.

Powieść społeczesna

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy.)

XIX.

U ludzi Kamilowi podobnych, plan zrobić czy to do jakiegoś wielkiego gospodarstwa, czy naukowego lub przemysłowego zakładu, czy to plan wojny, czy administracyi jakiegoś kraju, czy zmiany karty całej Europy, jest to rzecz tak mała i łatwa, że na nią wystarcza im zawsze jedna godzinka czasu. Ci ludzie przed niczem się nie wzdrygną, wszystkiemu oni podołają, wszystko potrafią zrobić i być wszystkiem potrafią, prócz tem — czem być przedsięwezmą. Nieszczęśliwi! nie mogą trafić na swoje rzemiosło! Ale to nie ich wina, to wina tego świata, który idzie krzywemi drogami, wina okoliczności, które nie proszone zachodzą im w drogę, wina tych głupich ludzi, którzy się nieumieją poznać na ich wielkich jeniuszach! O Boże! a ileż-to takich jeniuszów, które wedle swej myśli chybiły jakiegoś wielkiego celu, jest między nami!...

Kiedy ks. Augustyn w dni kilka znowu przyjechał do domu pana Bonawentury, Kamil już był zdecydowany objąć ojcowskie gospodarstwo na siebie. Nader płynną i wszędzie pozornemi dowodami popieraną wymową wyłożył on księdzu cały plan swój agronomiczny, fabryczny, przemysłowy i handlowy. W projektach nie brakowało tam niczego i gdyby Galicya za lat pięćdziesiąt to wszystko produkowała, co on zamierzył produkować na górskiej wiosce, to-byśmy powiedzieli, że Galicya w lat pięćdziesiąt ogromny zrobiła postęp. Takie gorliwe zajęcie się planem bardzo się podobało ks. Augustynowi, ale sam plan mu się nie podobał, jakoż zaraz o plan ten zwiódł z Kamilem bardzo długą i gorącą dysputę. W tej dyspucie nie przemógł on go całkiem, ale wymógł przynajmniej to na nim, że mu przyrzekł w pierwszym roku żadnych jeszcze nie zakładać kopalni i fabryk i czas ten poświęcić dokładniejszemu zbadaniu miejscowości i stosunków krajowych a zresztą małym próbkom w pilniejszych rzeczach.

Kamil to przyrzekł i zaraz zaczął gospodarować! Za pierwszą zasadę przyjął sobie to, ażeby sam wglądał we wszystko i tej zasadzie wierny wytrwał od miesiąca marca aż — do miesiąca maja. Dwa miesiące gospodarowania, jeszcze się zgoła nic nie zrobiło, zaledwie dopiero orać i siać trochę zaczęto, — a już się nowemu gospodarzowi, małe wprawdzie, lecz ważne a przytem arcy-dziwne okazały rezultaty. I tak najpierwej znalazł on, że siedzieć na górskiej wiosce, tak prawie jak samotnie, w tydzień a czasem we dwa tygodnie dopiero odbierać gazety i żadnych nie mieć stosunków z cywilizowanym światem, jest to sprawa piekielnie nudna i równająca się prawie więzieniu. Powtóre, mieszkać w domku niskim i dusznym w którym niemasz szczelnych posadzek, że nie wspomnę już nic o niezbędnym we Francyi dywanie, — w domku, którego pokoiki tak niskie i ciasne jak klatki, okienka dziwnie muzykalne i wszystkim beskidowym świstunom przystępne, drzwi takie pokorne, że guzy nie ustępują z czoła, sufit tak czuły, że często strumieniami łzy leje; a w takim domku, ulubiona potrawa jegomości, kasza hreczana ze słoniną codziennie, huzarska pieczeń z cebulą i czosnkiem trzy razy na tydzień a co niedzielę gęś napchana beskidowemi jabłkami i pampuszki na szmalcu; i w tym domku jeszcze huk, hałas już o czwartej rano, nieustające gęganie i kwokanie gdzieś tuż pod oknami, nielitościwy kwik i ryczenie w dziedzińcu, przez cały dzień uperfumowany gorzałką i czosnkiem ów lud ukochany z tysiącznemi sprawami, przez cały tydzień dym nieznośny po wszystkich izbach z zachwalonego przez obudwóch staruszków tytoniu a wieczór niczem nie odproszona *quintum* diabłum wachmistrzowska gawędka, — w takim domku kochanym, taka egzystencya, przyznał sobie Kamil, że jest do zniesienia *tout à fait* niepodobna.

Do tego przyłączyły się jeszcze i inne rozczarowania. I tak przędewszystkiem nie mógł się w żaden sposób oswoić z tą myślą, żeby on, któren grając niegdy na giełdzie, nieraz kilka dziesiąt tysięcy losowi dnia jednego powierzył, dzisiaj takież kilkadziesiąt tysięcy, które zaledwie warta była ta wioska, uważał za główny swój kapitał i na nim szukał procentów. Dziwnie też stąd mu się wydawało, doglądać zmłocki kilkunastu korcy owsa, zwózki kilkunastu sztuk drzewa; śmiał się sam z siebie, gdy pisał wielki kontrakt z małym żydem o propinacyą, przynoszącą pięćdziesiąt dukatów, głowę cukru, dwa oka kawy i trzy szczupaki na wilię, gniewał się na serio, gdy przez dwa dni się musiał targować przy sprzedaży dwóchset de-

sek przynoszących pięć razy tyle dukatów.... lecz z tego wszystkiego co najprzykrzejsze na nim uczyniło wrażenie, to wszelkie zapomogi dawane chłopom. Najpierwej tedy niemógł tego zrozumieć, jak można systematycznie dawać coś komuś, nie wiedzieć za co, a gdy to zrozumiał, to znów temu nie mógł się dosyć nadziwić, że przyszedł chłop do niego z płaczem i jękiem, prosząc ażeby mu pożyczył pieniędzy na pogrzeb dla żony — a potem się pokazało, że tenże chłop nigdy nie był żonaty; drugi wymodlił coś na pogrzeb dziecięcia, a niemiał nigdy dziecięcia; trzeci wyprosił coś na zakupno drugiego wołu, a niemiał jak żył pierwszego; czwarty, dziesiąty, dwudziesty pobrali zboże na zasiew i pozanosili je prosto do młyna. Taka niewdzięczność i niesumienność dziwnie smutnie rozczarowała Kamila, powiadał: „że jak żyje nic podobnego nie widział,“ i uderzył się w czoło, wołając: „o! teorye! teorye! jakże od was daleko do prawdy!“

To wszystko razem, wyczerpawszy do dna jego cierpliwość i dobiwszy jego nerwy nudami a podniebienie cebulą i smalcem, zniechęciło go całkiem do gospodarstwa wiejskiego i zniewoliło do zarzucenia przynajmiej na teraz planu dopiero co ułożonego. Porzucenie tego planu przyszło mu z taką samą łatwością, jak jego ułożenie; nie wyrzekł się on bowiem od razu swojej roli w ojcowskim domu, tylko dając się ojcu co chwila poprawić i zastępywać, wypuszczał pomału po jednym lejcu swojego rządu aż też przy końcu maja znalazł swojego ojca w używaniu wszystkich praw dawnych a siebie na stronie.

Przyjechał podtenczas znów ksiądz Augustyn. Kamil zreassumował przed nim całą historyę swojego gospodarstwa i z wielu szczegółów sam śmiał się na całą gębę, ale nad jej całością srodze się zasmucił. Znowu się znalazł bez żadnego planu, widoku, nadziei, sam, opuszczony, nieznany i niemogący się się niczem dać poznać światu. Przy wszystkich innych namiętnościach żądza sławy była w nim wielka, — nie mógł jej w żaden sposób zaspokoić i to go dziś może paliło najwięcej. Połowa życia minęła, wiek męski ubiegał, starość pokazywała się w perspektywie, a on jeszcze nic zgoła nie zrobił i jeszcze zawsze był niczem! I umrze.... i nikt nie będzie wiedział, że żył kiedykolwiek, nikt nie wspomni jego imienia, nikt nie westchnie na jego grobie!... Tak myślał Kamil, i filozofował nad temi myślami, powtarzając za wieszczem:

O! dzika żądzo pośmiertnego żalu
Jakiem ty jesteś smutnem głupstwem ludzi!
Zwłaszcza że wiedziesz prosto — do szpitalu...

I śmiał się szyderczo. Lecz pomimo to z żywem uczuciem serca przypomniał sobie potem swą młodość... owe dnie całe nad księgami strawione, owe noce prześnione o wielkości, o sławie, o wielkich poświęceniach i czynach... I przypominał sobie swą miłość... brzeg ten piękny nad Jarem pogańskim... dąb stary... Adelę, młodą wtenczas, niewinną, piękną, cudowną... i przypomniał sobie swe szczęście... Potem swoje plany i nadzieje, swe trudy i prace, swe walki i poświęcenia... cierpienia... męczeństwa... zawody!... i jeszcze jedną ostatnią i tak pewną nadzieję...

A jednak i to minęło!... I ona
Minęła także!...
A więc niech wszystko mija! Wstańcie burze!
I zwiejcie mój ślad z tej smętnej pustyni!
I moje myśli jak łez pełne krużе
Przechylcie, niech je próżnemi uczyni
Czas! — Wszak stawałem na niejednej górze
Bliżej piorunów, niż gradu, co ślini
Pocałunkami czystą twarz człowieka;
Bliżej chmur, co grzmią, — niż ludu, co szczeka.
I dziś od ogniów Boskich w dół zepchnięty
Z piramid czoła, z wulkanicznych szczytów,
Cierpię — lecz jeszcze gardzę! — I ten ścięty
Jęk nieraz was kąsa aż do jelitów,
I płynie jako szalone okręty,
Z fal odrzucany do niebios błękitów,
Gdzie mu początek był i koniec będzie,
Gdy śmierć na żaglach okrętu usiędzie....

Ksiądz Augustyn go słuchał z uwagą i starał się go pocieszyć. Powiadał mu rzeczy piękne, spokojne, prawdziwe, dawał rady mądre i zdrowe, namawiał do jakiegokolwiek zajęcia, do pracy, do ufności w Bogu i nawrócenia się ku Niemu.

— Nie ja od Niego, — wołał Kamil w szaleństwie, — ale On się odemnie odwrócił!

Ksiądz się zżymał na takie bluźnierstwa i straszył wiecznem potępieniem, — Kamil śmiał się szyderczo i mówił że jest gotów na wszystko.

I tak znowu przez dni kilka trwały zawzięte dysputy. Ksiądz Augustyn wyczerpywał całą swoją wymowę, ojciec się martwił a nawet Szłyk coś sobie mruczał pod nosem, i za innymi klął na Francyę i ten postęp przeklęty, któren ludzi pozbawia wiary, — aż nakoniec Kamil się uspokoił, przez cały dzień milczał a nazajutrz do Lwowa pojechał.

Wyjeżdżając, powiedział ojcu i ks. Augustynowi, że tam zabawi czas dłuższy, że będzie szukał jakich dóbr wielkich, które-by mógł zakupić a na prośbę ojca obiecał, że się rzuci pomiędzy ludzi, w świat żyjący, ruchliwy, i że jak tylko znajdzie jaką pannę która mu się podoba i pójść zechce za niego, to się z nią ożeni.

Ale przyjechawszy do Lwowa, ani dóbr żadnych nie szukał, ani w świat się nie rzucał — ale natomiast rzucili się na niego jego dawni koledzy.

Jacy to byli ludzie ci dawni koledzy, trudno to tak jednem opisać słowem, bo każden z nich do swego opisu więcej jak słów kilka wymaga: zupełnie zaś podobnymi do siebie czyniła ich tylko jedna pewna teorya, w którą wlazłszy

jak w błoto jeszcze za czasów szkolnych, siedzieli w niej do dziś dnia i nazywali to wytrwałością i cnotą. Zresztą byli to ludzie różni: adwokaci i aplikanci, doktorowie praw i medycyny, dzierżawcy małych wiosek i małych cząstek dziedzice, właściciele kamienic i guwernerowie, żydzi i przechrzci, nieszczęśliwi poeci i równie nieszczęśliwi uczeni, z których różni różną przeszłość, ale wszyscy wielką mieli przyszłość przed sobą. Przymiotów duszy i usposobień umysłu także różnych byli od siebie: więc znajdowały się między nimi i znakomite zdolności i głowy bardzo ograniczone, wielkie, nieprzełamane cnoty i obrzydliwe przywary, wielka otwartość serca i najszkaradniejsza chytrość, nieustraszona odwaga cywilna i nieprześcignione tchórzowstwo — a wszystko to twarde, surowe, jak pierwiastki pogańskiej sztuki: wszakże przy tem wszystkiem, jeden znakomity przymiot mieli sobie pospólny, a to jest ten, że się zawsze szczelnie trzymali ze sobą i dla miłości świętej teoryi, umieli sobie wszystkie niedostatki, częstokroć występki a czasem nawet zbrodnie przebaczać.

Z tymi ludźmi trawił Kamil z początku całe dnie i wieczory. Wielkie on u nich miał poważanie, raz dla swojej przeszłości a powtóre dla swojej fortuny, — ale oni u niego nic zgoła nie mieli. Bawił on się nimi jakby jakąś dziecęcą zabawką, zapraszał ich na obiady i dziwił się, że tak dobry mają apetyt, dawał im wina drogie i zbytkowe sygara i cieszył się, że przy chłopskich dążnościach mają gusta tak pańskie, wyzywał ich na dysputy i nielitościwie pobijał. Ale nakoniec znudziła mu się ta bezczelna zabawa, więc nagle zobojętniał dla tych swoich przyjaciół i pomału się ich pozbywał.

Nastąpiły tedy dla niego chwile wielkiej czczości i nudów. Zamykał się w swoim pokoju i czytał. Czytał lwowskie pisma ówczesne, pełne nieraz dowcipu lecz niskiego stanowiska a paskwilowych dążności, i czytając je, śmiał się z politowaniem z tych ludzi, którzy tak wielkiej rzeczy chcieli dokazać tak małemi środkami. Znudziwszy się czytaniem, szedł do teatru, ale zaraz po pierwszej scenie wychodził, błądził tedy owędy po mieście, przypatrywał się przekupkom z wielkiem zajęciem, przypatrywał się chłopcom, bijącym się na ulicy, i znowu do książek powracał. Ale książki go wcale nie zajmowały, brał jedną po drugiej i rzucał jedną po drugiej, skarżąc się potem przed pierwszym lepszym znajomym, który go naszedł przypadkiem: że dzisiejsza literatura jest tylko wodnistem echem tego, co już wiedziano dawniej, że nigdzie nie może dopatrzyć się niczego nowego, że się cała menażerya na około niego odzywa a ludzkiego głosu nie znajdzie nigdzie ani na lekarstwo. Lecz tak przerzucając książki i nowsze i starsze, napadł raz na małą broszurkę, która go przecież zajęła. Osobliwie jedno miejsce silne na nim uczyniło wrażenie. Były to drobne i znane, lecz z prawdziwem natchnieniem i jak gdyby właśnie do niego wypowiedziane słowa:

Gdy wstępują w świat geniusze
Innym sprawę wiodą torem!
Nikt przez mordy i katusze
Nie był wieków dyktatorem!
Raczej żyją niebezpiecznie,
Raczej w końcu giną sami:
Lecz zwycięztwo ich trwa wiecznie!
A z nich żaden się nie splami
Terroryzmem, — by do szaty
Purpurowej brał szkarłaty
Z braci swoich zżętej głowy —
Ani Cezar stary w Rzymie!
Ani Francyi Cezar nowy! —
Każde krwawe w dziejach imie
Ach! nosiła mierna dusza!
Słaby tylko rzeź wybiera:
Czy mu imie jest — Maryusza,
Czy mu imie — Robespiera!

I na innej stronie znowu słów kilka następnych:

Ten kto wzniesie pierwszy rękę,
By śnieg zebrać z tej odzieży,
Kto przemieni w zbrodnią — mękę!
Kto przemieni w nóż kajdany
A nie w szablę — ten przeklęty!
Tego straszna gna pokuta —
Ni mu rozwój światów znany —
Ni objawion mu Duch święty,
Ni pamiętan duch Chrystusa!
On bez myśli, on bez serca, —
W Boga skarbcach nic nie kupi, —
On nieszczęsny i on głupi
Jak kat każden i morderca!

— On nieszczęsny i on głupi, jak kat każden i morderca! — powtarzał sobie Kamil, i po tej myśli leciał w światy bardzo dobrze mu znane, lecz nie oglądane nigdy jeszcze z tej strony. Świat myśli ludzkiej ma tak swoje różne krainy, jak ziemia a każda z tych krain duchowych tak jak ziemska różne w różnych porach przedstawia widoki, z tą tylko różnicą, że porę stanowi tutaj usposobienie człowieka. Oprócz tych zmian zachodzi i ta jeszcze, iż taka kraina myśli, także tak samo jak okolica ziemi, różnie nam się wydaje, z różnych punktów widzenia; i dzieje się tu tak zupełnie, jak z wielkim olejnym obrazem, któren chociaż nam we wszystkich szczegółach i w całości doskonale jest znany, przecież jeszcze niepospolicie i tak prawie jak rzecz całkiem nowa, nas zająć potrafi, jeżeli znajdziemy przypadkiem nowy punkt widzenia. Tak też się stało z Kamilem naówczas. Myśl nowa dała jego rozumowi i sercu całkiem nową podstawę, z której w świecie, przez siebie samego stopa za stopą

przedeptanym, począł znajdować rzeczy zupełnie nowe wyprowadzać wnioski a z tego wielkie i głębokie wyłuszczać nauki. I praca ta pochłonęła całkiem jego istotę; myślał po raz wtóry nad tem wszystkiem, co tylko kiedykolwiek go zajmowało, z tego myślenia wynikały różne wątpliwości których bez ksiąg dziejowych niepodobna było rozstrzygnąć, a księgi, wzięte w pewnym celu do ręki, nastręczyły mu tyle nowych do myślenia przedmiotów, że się stał teraz niby jakąś parową maszyną myśli, która z niespracowanym warkotem kół i wrzeciądzów odprawiała bieg swój i we dnie i w nocy. (D. c. n.)

Pielgrzym na Wawelu.

Pan Bog powalił naszych domów ściany,
Przeciągłą chłostą nas smaga,
Cierpieniem nieprzebłagany
Przeciwności coraz wzmaga...
Posypał głowy popiołem,
Pogrążył w przepaść ciemnoty
I poprowadził nas społem
Na górę naszej Golgoty...
I serca coraz trętwieją
Potężną nabrzmiałe trwogą...
Tu tylko wiara z nadzieją,
Tu jeszcze sercu jest błogo!
. . . .
Pójdź pielgrzymie przed tajniki
Okryte wieków pyłami
Wielkiej przeszłości pomniki
Marmurowemi języki
Rozmawiać będą tu z nami...
Nauczą wytrwać w cierpieniu
Nauczą czekać w milczeniu!
. . . .
O! bo wyrodnym być trzeba
By was tu minąć niedbale
Wszak cześć naszego to nieba
Na owej póruje skale!
Wszak ci królowie ciosani
I ci pancerzni Hetmani
Księża w purpurę odziani,
Któremi naród się szczyci,
W naszych są sercach wyryci.
I w naszej pamięci tleją,
Wielkością cnoty goreją....
Niech się ród karli nie zżyma,
Przeszłości naszej wspomnieniem,
Tu żadnej winy już niema!..
Pielgrzymie przystąp ze drzeniem
I z spuszczonemi oczyma:
A przed chwały naszej domem
Uklęknij z trwogą i sromem...
Bo gdzie Zygmunty, Batory i Skarga,
Na przeszłośc naszą niech się nikt targa!!-
. . . . ,
Tu pielgrzymie wierz w pokorze,
Zaklnij świętych, przyjdą może?
Na Wawelu tym granicie
Nasza miłość da im życie....
Patrz! promienni, żywi, cali,
Już z grobowców powstawali!!
To nie mara, nie złudzenie,
Siła wiary ich przywoła;
Już nie głazy, już nie cienie,
Postępują wskróś kościoła....
Porozwiewali sztandary,
Poosiodłali rumaki,
Jak obyczaj każe stary,
Pozawdziewali szyszaki!.,
Królowie z martwych wskrzeszeni
Chwałą wielcy, dawni rodem
Berłem sterują w przestrzeni,
A królowej sunąc chodem
Nasza Jadwiga na przedzie
Ród olbrzymi ku nam wiedzie!
Jakiż to dla serca wątek!
Ileż tu szczodrych pamiątek!
Lub pozwól westchnąć mi Boże,
Jest-że to, jest-że to może
Świeżego życia początek!.
. . . .
Bóg dotknął, lecz chojną ręką
Wierzącym sypie pociechy,
Byle się korzyć pod męką,
Skaranie znosić za grzechy,
Bóg dojmie, lecz błogosławi,
Nadzieję dając za grzechy,
I w synu swoim nas zbawi:
Boć opluty i obdarty,
Jako naród rozpostarty
Zbawiciel konał na krzyżu.,.
. . . .
A od Bielan, przez pustkowie,
Już poranne wieją chłody....
Za nic, za nic o Krakowie,
Twoje wdzięki i ogrody!!.
Pielgrzym oparty o głazy,
Na urok owej oazy
Gdy pogładnie z podziwieniem,
Znów pod sklepienia zawróci,
Bo w tym starym ojców domie
Lubi dumać niewidomie!
Tu go boleść już nie gniecie,

Dlaczego domyśl się przecie!..

. . . . , ...

Z Alp wonniejsze wieją chłody,

Gdzieś piękniejsze ujrzysz grody,

Lecz *Wawel jeden na świecie.*

Kraków, 2. Listop. 1854. A. z S. K.......

Ustęp z Pamiętników Ułana.

Z części drugiej.

(Ciąg dalszy)

Zarumieniły się i spuściły oczy na to zbyt otwarte wezwanie ojca młode dziewice ale nic nie odrzekły, matka westchnęła tylko, i z cicha zaszeptała.

— Daj to wielki Boże!!

Panny w skromnych perkalikach, układu domowego, widno niewyrobionego sztucznie na miejskich pensyonatach ale za to jaśniały zdrowiem, młodością i tego rodzaju wdziękami, co to powietrzem wiejskiem, życiem pracowitem cnotliwem i rostem nie podnoszą się wprawdzie do ideału, ale za to wybijają się one tym wieczno trwałym stygmatem moralnego piękna, co w kobiecie i w poźnym wieku nie zaciera się jeszcze.

Na obiad dano nam wyborny chołodec litewski tłuste i smaczne flaki, kurę na potrawę gotowaną w mleku, nieodzowny specjał na litewskich stołach kałduny, sarnią pieczeń, co wszystko obficie zakrapialiśmy starym kowieńskim lipcem.

Dobrze już wieczorem pożegnawszy się ze łzami prawie z serdeczną tą rodziną, pobłogosławiony na drogę od starych, z naiwną szczerością uściśniony za rękę od panienek, dosiadłam konia, wiodąc za sobą do obozu cztery wyładowane podowody za któremi kroczyły 3 tęgie przezemnie między stadniną wybrane stępaki i tucznych wołów. Wszędzie gdżi mi się pózniej zdarzyło jeszcze być czy to u biedniejszej, czy u bogatszej szlachty, wszędzie prawie podobny obraz rodzinny, i podobne niezepsute a wylane dla nas znalazłem serca!

Taka to pód owczas była i tuszę że do dziś jeszcze taką samą jest Litwa!

Przywlókł się wreszcie Giełgud, lecz z rozerwanemi już siłami, bo Dembiński poszedł zająć stanowisko od przeciwnej strony Wilna, Szymanowski pociągnął kn Zmudżi Matusiewicz został pod Trokami tylko sam z brygadą jenerała Rolanda, a więc z siłami znacznie zmejszonemi i przez pospieszny od Giełgudyszek marsz z strudzonemi ludżmi i końmi na nasze nieszczęście połączył się znami. A po kilku jeszcze dniach wypoczynku oznaczono wreszcie fatalny dzień szturmu na Wilno. Oprócz tego, że jak wspomniałem samą koniecznością, wynikającą zobliczenia niby strategieznego, rozerwane siły nasze o wiele nas osłabiły, ale nadto, Giełgud objąwszy zaraz naczelne dowództwo nad wszystkiemi ten połączonemi oddziałami, usunął od udział w mającej nastąpnić bitwie wszystkie prawie nowociężne i poformowane przez nas pułki, dając za przyczynę, że to są ludzie nie nawykli jeszcze do boju i nie dość wyrobioni, więc z starym tylko żołnierzem Jego i Chłapowskiego korpusów postanowił wziąść Wilno. Gdyby jeszcze był posłuchał rady starych, doświadczonych oficerów, i szpiegów naszych, którzy zaręczali, że ponieważ Wilno od *zielonego mostu* z łatwością może być wzięte, więc miasta mieszkańce po pierwszym działowym sygnale wewnątrz rzucą się do broni i ułatwią zwycięztwo, to z pewnością bylibyśmy tę stara stolicę Litwy dnia tego w nasze dostali ręce, z nią całą niemal Litwą, a tem samem przecinając nieprzyjacielowi komunikacyą od serca Rossyi do kongresówki, bylibyśmy całej kampanii inny nadali obrót. Ale fatalność chciała żeśmy się dostali właśnie w tak stanowcze chwili, i w tyle ważnem stanowisku w ręce dowódzcy, co nie mówię już złą wyraźnie wolą, ale uporem, próżną zarozumiałością i niesłychaną nieudolnością grzeszył, co nie na Jenerała korpusu, lecz zaledwo na komendanta plutonu zdatnym był. Więc cóż było robić? Uparł się koniecznie od strony gór Ponarskich atakować Wilno, i nie było sposobu od tej szalonej odprowadzić go myśli.

Cały niemal front Wilna, położonego zupełnie jak Lwów niby w kotle, maskuje z tej strony pasmo amfiteatralnie nieco piętrzących się, lecz mimoto niezmiernie miejscami stromych i krzakami obrosłych gór Ponary zwanych, które środkiem, jedyny dość wązki przecina gościniec. Nieprzyjaciel poniżej szczytów samych ustawił na pozycyi 40 dział, sam zaś szczyt, i poniżej znowu dział, obsadził liczną piechotą. Co do nas, rozwinęliśmy się na płaszczyznie, i bez rozsądnego obliczenia skutków doniosłości, bez opatrzenia naprzód dogodnego miejsca, niby to na pozycyi także — postawiliśmy 18 dział. Nasz pułk stanął eszelonami w assekuracyi dział. Piechota naprzód, na linią boju, a było to 19. czerwca, o godzinie 5, zrana. A jednak mimo to, że starsi oficerowie zaraz z cicha szemrać poczęli, bo w ten sposób rozpoczęta bitwa, nie podobała im się wcale, żołnierz atoli był najlepszego ducha, żaden ani na chwilę nie wątpił o wygranej, zwłaszcza z naszego pułku, co od początku kampanii nigdzie się nie cofał, ale gdzie uderzył tam i rozbił, więc tak w siebie uwierzył, i zaufał szczęściu, że nie pojmował tego, co to jest niepodobieństwo? a tem bardziej tego, dać się pobić, i uciekać?..... A przecież!... ale nie uprzedzajmy wypadków.

Plac boju taką niemal przedstawiał fizjognomią: Na przód po pod Ponary podsunął się 2gi i 4 pułk strzelców pieszych, i stanął w szachownicę, po za tem i na ich luki 10 dział ciężkich i pozycyjnych w assekuracyi tychże dwiema kolumnami stał 7. pułk liniowy, w drugiej zaś linii stanął nasz pułk w kolumnie szwadronowej, eszelonami na całe odstępy, a na obu flankach tej naszej kolumny mieliśmy 5 dział lekko konnych Czertwertyńskiego, w rezerwie

postawiono nowo formowany pułk 6. strzelców konnych, 6 szwadronów silny, i pułk kossynierów litewskich.

Zaczęła się bitwa od ognia tiralierskiego, ale niebawem z obu stron rykły i działa. Po półgodzinnym ogniu, nieprzyjaciel począł ze stanowiska ustępować i cofać się wyżej. Widząc to nasi wydali okrzyk radości, cała nasza pierwsza linia posunęła się na przód, ale był to złudny z ich strony tylko manewer, na którym Giełgud się nie poznał. Zamiarem bowiem nieprzyjaciela było, zwabić piechotę naszą na góry, działa nasze tym sposobem zmusić do nieczynności — rozściągnąć naszą linię operacyjną do tyla aby pułki wzajemnie wspierać się niemogące rozdzielić, obrócić, i pojedyńczo pobić. I w samej rzeczy, zamiar ten w większej części udał się im doskonale!.

Strzelcy nasi z bagnetem w ręku, z okrzykiem hurra!! śmiało rzucili się na przód, a że zaraz od podnóża Ponary stromą poczynają się ścianą, więc chwytając się za krzaki jedną, a drugą dzierżąc karabin, drapią się jak koty w górę! Moskale spokojnie ich na platformie oczekują, aż dopiero przypuszczonych jak najbliżej pod wierzchołek, kolbami uderzają całą siłą, i masami strącają naszych w przepaście. Tymczasem gdy ich 40 dział miotają wciąż strasznym na nas ogniem, z naszej strony 3 tylko słabo się odstrzeliwają, reszta musiała stać nieczynnie, bo tam nasi rozpaczliwie walczą na przedzie. Nasz pułk stał już od rana samego w assekuracyi dział lekkokonnych pod straszliwym ogniem całej działobitni nieprzyjacielskiej. Dowódzca chcąc nas niejako uchylić, zmienił pozycyą i podsunął nas pod las, u stóp Ponar rozciągający się, ale nam to nic nie pomogło. Nieprzyjaciel bowiem ujrzawszy to nasze poruszenie, rozdzielił swoje bateryе, i połową na działa, a drugą połową na nas przez elewacyą strzelając, za równo, po za tą osłoną, jak i pierwej nas okropnie dziesiątkował, zatem wróciliśmy na nasze dawne stanowisko, a jenerał Chłapowski zasłonił teraz kolumnę naszą owym pułkiem kosynierów litewskich, aby i ich do ognia wprawić, i żeby jakoś zamaskować nim obroty naszego pułku. Ale że jak mówiłem, Litwin, gdy się już raz wprawi do ognia, to stoi jak słup, nim to atoli nastąpi, tchórz, jakich mało! owoż tu gdy kula wyrwała im rotę jednę, cały pułk porzucił kosy, plackiem padł na ziemię, i z krzykiem niesłychanym, chyłkiem po za nas się cofając. Skoro się na front dostali, rozpierzchli się na wszystkie strony tak, żeśmy już więcej tych rycerzów nie oglądali. W tem, (a była już może godzina druga z południa, na przedzie bój wrzał wciąż zacięcie i bez żadnej dla obu stron szansy, upał był niesłychany, a pragnienie i głód dokuczał niezmośnie,) naraz długim wężem z pomiędzy Ponar poczęły się traktem wysuwać kolumny jazdy rossyjskiej. Były to 3 pułki; z tych jeden ułanów konnopolskich, 21szy ułańsko-tatarski, i pułk Leibgwardyi kozaków regularnych. Zamiarem ich było zabrać nasze działa. Staliśmy jak się rzekło w assekuracyi, w kolumnie niezmiernie rozwlekłej. Niebawem jazda ta całą masą uderza na nasz 1szy szwadron, który chcąc zasłonić działa, wysunął się na przód i łamie go. Szwadron pierzchnął, lecz że w tej właśnie chwili uderzył nasz drugi, więc się zawrócił, sformował, i razem uderzamy. Lecz znowu razem złamani, cofamy się, aż poparci następnie przez 3ci szwadron, raz jeszcze się zwracamy i wpadamy rozpaczliwie w środek tej nawały, kłując i rąbiąc na wszystkie strony, co się jeno nawinęło pod ręką. A byłoż tam co rąbać i kłuć! Bo to choć już w rozsypce, tak się zrobiło gęsto, i ciasno, a od piaskiem pod tylu kopytami wzniesionej kurzawy tak ciemno, żeś na trzy kroki nie rozeznał swego od wroga, więc uderzałeś wciąż, aleś nie zgadł, komu się to dostało?

A w tej ciemności i ciasnocie takiej żeś ręki do cięcia lub pchnięcia dobrze przed siebie wyciągnąć z orężem nie zdołał, borykając się na ślepo z jakie 16 minut, dopiero gdyśmy się szerzej rozsypali i kurzawa opadać nieco poczęła, przedstawił się w całej okropności oczom naszym obraz zniszczenia i zgrozy, jakie ta nierówna walka w tak krótkiej zrządziła chwili. Pole zasiane było trupami i konającemi. Z obu stron więcej atoli nierównie padło Moskali, raz że byli liczniejsi, a powtóre, że pułk ich 21 tatarsko-ułański mając takiż sam prawie uniform jak nasz 1szy ułanów t. j. granat z amarantem, takież czapki i gniade konie, jedno, że chorągiewki u lanc oni białe z żółtem, a my mieli z amarantowem, na co się jednak w takiej ciemności i ciasnocie nie dawało baczności. — Więc chociaż z naszej strony często gęsto chlasnęło się po swoim, to za to i oni między sobą mordowali się srodze, a że liczniejsi więc się też i razili gęściej. Okoliczność ta ratowała nas nie mało, bo gdyby nie to, kto wie czy jedna noga naszych byłaby z tak ciężkiej wyszła sprawy?. Więc gdzieś się jeno obejrzał, do koła rozrzucony na piasku leżał gęstym pokotem trup wojowników stron obu, lub też ciężko pasował się ze śmiercią ranny, wzywając ratunku, lub dla ukrócenia męki przez litość dobicia. Gdzie indziej koń z urwaną nogą, na trzech goni, rżąc żałośnie za swoim mijającym go szeregiem i pcha się koniecznie w znaną mu lukę. — A tam żołnierz pozbawiony swego wiernego towarzysza, pieszo ucieka przed tuż, tuż doganiającym go wrogiem, aż któryś z kolegów znienacka podał mu konia, wskoczył lekko, i zniknął w kurzawie, a do koła gonitwa w śród ciągłych strzałów, i niby uraganu głucha wrzawa, i pojedyńcze uporczywe walki toczą się wciąż zażarcie, bo tamci nas wytępić chcą co do nogi, a my każdą stopę ziemi z niesłychaną nadludzką bronimy zaciętością, i każde życie drogo, bardzo sprzedajemy drogo.

A dramat ten, ileż to efektownych, porywających, zdolnych nawet emocyą zrobić w najtęższej dzisiejszej duszy, scen w sobie zamknął? Otó parę takich ustępów, powa-

żam się wydobyć jeszcze na jaw z długiego zapomnienia. Jeden z plutonów naszego pułku, w nocy przed bitwą, jeździł na patrol i dotarł aż pod Troki. Podoficer tego plutonu, młody bardzo jeszcze człowiek, gdzieś dostał tam wina, a uraczywszy się nie źle już na miejscu, napełnił sobie jeszcze nim na drogę manierkę. Skoro zaś świt, stanął do boju, ale że stał na koniu wśród upału na czczo i nie wyspany przez dzień cały, chcąc się jakoś krzepić, gdy częściej jak należało do swojej zaglądał manierki, skończyło się na tem, że stracił całkiem przytomność i głowę, a w tem wypadła na nas szarża. Tu wśród największego jeszcze zamieszania, dojrzał w pobliskości konia oficerskiego, rozciągnionego na ziemi, a na nim mantelsak, dość niezłej objętości, a że był do tyla pijany, że rozsądek odleciał go całkiem, więc przyszła mu myśl szalona, konia swego wstrzymać, zleść, i mantelzak odpinać. Alić zaledwo mimo perswazyi kolegów, nogę na ziemi postawił, i nad poległym koniem się schylił, w tej chwili nadpłynęła nieprzyjacielska znow fala, przed którą nasi pierzchnąć musieli, i w okamgnieniu biednego szaleńca na bigos rozsiekano! Ten wypadek niech będzie nauką i przykładem, że wśród bitwy utraconej odwagi na dnie butelki szukać nie należy; to raz, a powtore, że ani się godzi, ani warto łakomić się żołnierzowi na jaką bądź zdobycz, bo ta prócz tego, że jest zawsze hańbiącą, najczęściej mu bokiem wylezie.

(D. n.)

Rozmaitość.

Od Starego Miasta. (Dokończenie).

Zobaczymy teraz co się robi z biedniejszym włościanem. Chłop chłopa niepożałuje jest od dawna uznano, ale dopiero po zniesieniu poddaństwa, daje się czuć praktyczna wartość tego socialnego axiomatu. Gospodarz, ktorego najczęściej lenistwo wtrąca w nędzę, widzi po wyczerpaniu innych środkow, w owym kawałku pola ostateczny sposób ratowania siebie i swej rodziny od okropności głodowej śmierci. Sprzedaż zboża na pniu jest najłatwiejszy środek chwilowego zaradzenia złemu, a oraz pierwszym stopniem niechybnej ruiny. Bezczelny ten zarobek majętnych chłopów, żydow, spekulantow i burkowych oficialistów, odbywa się w następujący sposób. Według naturalnej potrzeby, tylko ozimina sprzedaje się na pniu, bo co jesieni przecie jest większa możność zasiać swoje pole, a kto zasiewa na wiosnę, zdaje się być lepszym gospodarzem. Lecz ta reguła doznaje wyjątków, bo zdarzają się wypadki gdzie zasiew uczyniony dla siebie w Kwietniu, jest do nabycia w Czerwcu. Tak wielka nędza niektórych włościan wtoruje niedoli pewnej części szlachty i dziwno mi bardzo, że nasza literatura niewydała dzieła dotychczas, w którymby, sposobem powieściowym, jak to uczynił Dikens z angielskiem ubóstwem, opisane były moralne, a mianowicie majątkowe stosunki byłych poddanych. Pewnie jego skutek nie byłby gorszy niżeli smagań jakim uległy zdrożności niektórych ludzi lub życia rodzinnego... Ale wróćmy do pol włościańskich. Wpocie czoła zasiane zboża, gdzie pług trzeba było przepłacić, a tu pieniędzy nie wiele, bo co się swego namłóciło, sprzedano na podatki, na sól, buty, lichwy i t. p. prosi na wiosnę gospodarz, aby kto od niego za bezcen kupił. Mówię za bezcen, gdyż dać za wysiew, z którego 1 ½ korca zboża prócz słomy nabywca zbierze, dwa złr. m. k., należy do bardzo rzetelnego kupna. Lenistwo i lekkomyślność chłopska do tego kresu doprowadziła, że dzierzawcy propinacyi, którym przecie ogólnie najmniej część trzecią z dawniej płaconych czynszów pospuszczano, za kilka bochenków chleba lub inną fraszkę nabywają od zgłodzonego i na siłach podupadłego właściciela zasiew stajowego, to jest 72 sążni długiego zagonu. Prawda że taka tranzakcya nieobejdzie się bez ubocznych wydatków; trzeba bowiem urząd wiejski ująć, wójta i im podobnych, zwłaszcza jeśli jeden zasiew ma kilku kupicieli i dla zapewnienia interesu przed złą wolą sprzedającego, który doczekawszy się chleba, zapomina co wziął na przednowku, i nową żąda zapłatę, lub sam chce z pola zbierać: lecz zliczywszy wszystko, mogą wydatki przewyższać cenę kupna, ale nigdy nie wyrównają połowie istotnej zboża zasianego wartości. Czas kontraktow do takich interesów, trwa od Kwietnia do poł Lipca, kiedy kłosy zdatne są do tak zwanej „szczypanki“ t. j. zrywa się je, często po cudzych polach, suszy w piecu by stężało w nich mleczko, i spożywa na krupy. Użycie tak niedojrzałego zboża, niezmiernie go marnuje, bo co wyda 10 snopów zrzałego ziarna, tego niedostanie z całej kopy zielonej.

Arendują czyli dzierżawią się grunta przez całe pierwsze półrocze a używają tego sposobu ulgi ci, którzy nie byli w stanie zasiać swego pola. Dzierzawa jest dwojaka, jedno lub kilkoletnia. Tamta jest korzystniejsza dla dzierzawcy, bo używa jednorocznego plonu, zwykle z dobrze uprawionego pola nieobarczając się żadnemi obowiązkami jakie każde dłuższe gospodarstwo za sobą ciągnie. Do kilkoletniej dzierżawy trzeba człowieka mniej więcej osiadłego (majętny włościan lub żyd posesionatus) który nie przestaje na chwilowym zysku, ale szuka go upewnić na dłuższe lata. Aliści i do tego przedsiębiorstwa nie trzeba bankowych kapitałów, dosyć dysponować nad dziesięćma złr. m. k., aby wejść w interesa o pole, na którym się pięć kup zboża urodzi. Bilans jest taki: 2 złr. właścicielowi gruntu za pięcioletnie dzierżawę, 4 złr. na administracyę, 4 złr. podarunki i traktamenta urzędników.

Nic w tym opisie nie umieściłem, czegobym na własne oczy do sytu nie widział. I cóż za konkluzia? Oto patrzymy, że stan włościański wyrwany, jak twierdzono, z niewoli wyższego od siebie stanu dostał się teraz w szpony różnorakiej klasy mieszkańców. Jestże tu się o co kłócić, kto darował pańszczyznę? *)

Rozchodzi się pogłoska, że konsystorz unicki, a mianowicie jego naczelnik ksiądz biskup baron Jachimowicz ma w tych czasach opuścić swoją siedzibę w Przemyślu i przesiedlić się do Sambora lub na swoje dobra Straszewice czyli Walawę.

A... So...

Z Krakowa. Chcielibyście może wiedzieć jak się bawimy tego roku? Karnawał już dogorywa, popielec za pasem, możnaby więc coś stanowczego powiedzieć o ogólnym ruchu zabaw i rozrywek tanecznych. Ale jakże tu obrazować ruch skoro onegoż nie widno, fantazya mogłaby poruszyć w ruch, istoty spoczywające, ale my nie myślimy nadrabiać fantazyą tam, gdzie przemawia naga rzeczywistość.

Bale publiczne w ogóle nie były świetne, choć nieco lepiej powiodły się, niż w roku ubiegłym. Strzelcy rozpoczęli zabawy ogłoszeniem balu na który porozsprzedawali dosyć biletów, ale sami nie poprzyprowadzali połowic swoich i corek, nie pilnowali by bal

---

*) A więc szanowny autor dowiódł, że tysiąc lat opieki, z nieograniczoną prawie władzą, nie wystarczyło jeszcze do wychowania chłopa do tego stopnia, aby pańszczyznę znieść było można; zapewne więc jeszcze drugiego tysiąca lat do całkowitego wychowania potrzeba było? (p. r.)

został należycie rozpoczęty i przez nich samych, dla tego nie powiódł się najzupełniej. Więcej niż pół kopy zebranych istot, liczących się do rzędu płci pięknej, nie tworzyły grona towarzystwa miejscowego.

Bal na ubogich dany, i drugi na korzyść ochron, świetniejszą przybrały postać, szczególniej na ostatnim, wiele było kobiet i stroje niektórych odznaczały się wykwintnością. Bawiono się ochoczo, a towarzystwo miastowe, dość było licznie reprezentowane. Możnaby tu tylko uwagę uczynić, że śmietanka towarzystwa, a z niem i mleko niezbierane a udawające się za śmietankę, nie było do użycia, jak to zwykle na publicznych balach bywa, snadź była zwarzona. Figurowała tylko dla okazu, pozostawiając do użytku, mleko zbierane ochrzczone i niechrzczone. W tym względzie na balach lwowskich na cele dobroczynne dawanych niebyło takiego odróżniania się.

Powiodły się także dość szczęśliwie dwa bale, dane przez resursę tak zwaną powszechną; gromadzi się tutaj niemal wyłącznie towarzystwo napływowe, pozamiejscowe. W roku zeszłym, bale te nie udawały się, tak, że na pierwszy tylko jedna płeć piękną reprezentująca istota pojawiła się. Kiedy więc tego roku wyznaczono na bal, dzień następujący po balu na ubogich, jeden z członków resursy objawił zdanie iż należy go odwlec na dzień inny, albowiem nawet i ta jedna dama przyjść nie zechce, która przyszła w roku poprzednim. Proroctwo jednak jego nie ziściło się wcale.

Ten był cały poczet tegorocznych balów publicznych. Znakomita jest także gromada zabaw publicznych, dawanych po prywatnych domach, a o których pisane afisze dwujęzycznie obwieszczają. Schodząc po tym niższym szczeblu na sam dół, nie napotykamy tego roku owych plakatów, na których koszlawemi literami wyrażone zaproszenie, zwykło było domieszczać ostrzeżenie, iż «Szanowna publiczność przychodząca na zabawę obywatelską bez obuwia, nie będzie mogła być wpuszczoną do sali.» Zdaje się, że rosnąca cywilizacya, zasadę równouprawnienia rozciągnęła i na bezobuwiowych taneczników.

Reduty które upadły od lat ośmiu i stały się niemal najniższej klasy, lub pewnej społeczności męzkiej rozrywką, nie przedstawiły tego roku ani jednego zebrania interesującego, ani jednej maski interesującej. Parę figur charakterystycznych ale głuchoniemych, parę atłasowych dominów z powagą kwakra, kilka tuzinów różnobarwnej tłuszczy tanecznej, kilkanaście teatralnych kostiumów, oto są nasze reduty. Wartości ujmuje im i to, że publika schodzi się na te bale, jakby do oberży, w kaloszach, paltotach, płaszczach i niekiedy futrach. Bal przestaje być balem, a każda kobieta z wybredniejszym smakiem lub z uczuciem delikatności ma sobie słusznie za ujmę, ukazywać się w gronie towarzystwa, rozgaszczającego się na balu tak jakby u siebie w domu, i nie żenującego się niczego zgoła. Próbowano tego roku uszlachetnić ten rodzaj zabaw przez ogłoszenie nagród dla masek najładniejszych i połączenie reduty z loteryą, ale i ten środek nie odniósł skutku. (D. n.)

* Drugi bal u Jego Excellencyi hr. Namiestnika, dany w sobotę, był równie świetny jak pierwszy i trwał do godziny piątej zrana. Jego Cesarzewiczowska Mość Arcyksiążę Karol Ludwik zaszczycił go obecnością swoją.

* Zeszłej niedzieli odbył się na salach towarzystwa strzeleckiego bal publiczny, na korzyść funduszu pożyczkowego dla rzemieślników. Zgromadzenie nie zbyt liczne, ale ochocze i dobrane bawiło się późno w noc. Jego Excellencya Namiestnik raczył ku tak dobroczynnemu celowi przyłożyć się swoją bytnością i około pół do dziewiątej bal polonesem otworzył. Widzieliśmy także między gośćmi JO. księcia Sapiehę i c. k. radzcę ministeryalnego i vice-prezydenta pana Kalchberg. Sale były rzęsisto oświecone, i stósownie przyozdobione, to też i zabawa wesołych gości przeciągła się daleko po północy. Ubiory gustowne lecz bez przesadnej wytworności odpowiadały założonemu celowi dobroczynności.

* Reduta niedzielna wypadła niepomyślnie. Sale były puste i zimne. Prócz kilku masek milczących, przechadzało się ledwo kilkanaście widzów.

* Z listu p. J. J. Kraszewskiego dowiadujemy się, iż wszystkie powieści jego wyjdą w dwóch tomach, w wielkim formacie i drobnym drukiem. Będzie to podobne wydanie jak Szyllera dzieł lub Getego jedno-tomowe.

* Przypadek na reducie stał się pewnemu poważnemu jegomości. Jakoś z siwą głową wstydził się pójść bez maski na redutę. Na wsi więc jeszcze z rozmaitych materyj, przywoławszy krawca, kazał sobie zrobić ubiór maskowy, i w ostatnią środę przybył do Lwowa. Wieczór przebrał się, i wszedł na salę. Jakże się zdziwił, gdy pierwszy jegomość którego minął, tuż za nim głośno wyrzekł imię jego: *pan Tomasz z Kalnicza*. Zżymnął się na to pan Tomasz, lecz śmiało posunął dalej. Lecz jakież było jego zdziwienie, gdy każdy którego mijał, tak samo imię jego powtarzał, oglądając się za nim. Nie przeszedł nawet sali całej, ale jakby idąc przez rózgi, słysząc za sobą podobnie powtarzane swe imię, uciekał ku drzwiom i wziąwszy fiakra cwałem wrócił do oberży.

Biedny nie wiedział jakiego mu sąsiad wypłatał figla. Dowiedziawszy sie od krawca o ubiorze maskowym pana Tomasza, sam pojechał do Lwowa i ubrawszy się w maskę, przyczepił na plecach panu Tomaszowi karteczkę z wypisanem imieniem.

Przyjechali od dnia 16. do 18. Lutego do Lwowa.

PP. Bartmański Oswald z Wielkiego Waradynu. Sweérts Spork hr. z Krakowa. Zaremba Bolesław z Kłodna. Zabielskj Teodor z Mszany.

PP. Bernatowicz z Sarnik. Jaruntowski Jan z Hermanowic. Pierzchała Ignacy z Uszkowic. Starzeński hr. Igoacy z Brzeżan. Strzelecki Krzysztof z Płuhowa. Zagórski Karol z Kołodziejówki. Komarnicki Jan z Magierówa. Michalewski Antoni z Niedzielisk. Ubysz Wacław z Żółkwi. Malczewski Henryk z Gniłowody.

PP. Głogowski Artur z Bojaniec. Zawadzki Seweryn z Firlejówki. Tretter Konstanty z Łonia. Tretter Hilary z Dzwiniacza. Cielecki Włodzimierz z Byczkowic. Padlewski Stefan z Złoczowa. br. Brückmann z Mainicza. Wiśniewski Ludwig z Putiatycz. Skrzyński Władysław z Bachorza.

Wyjechali dnia 16. do 18. Lutego ze Lwowa:

PP. Gutowski Kazimierz do Stryja. Sozański Celestyn do Błazowa. Schellenberg August, do Tarnopola. Rylski Eustachy do Cętrowa. Rozwadowski Wiktor do Korowic. Gniewosz Józef do Przemyśla Laskowski Konstanty do Woytkowa.

PP. Horodyński Tomasz do Sambora. Białoskórski Julian do Czajkowic. Jaworski Apolinary do Barykowa. Dzieduszycki hr. Kazimierz do Niesłuchowa. Papara Stanisław do Dolnicz.

PP. Dzieduszycki hr. Juliusz, do Lubienia. Rey Stanisław do Krakowa. Jazwiński Aleksander do Bortnik. Vivien Wicenty do Wysocka, Kielanowski Tytus do Zelechowa. Rubczyński Alfred, do Stanin. Lang Ignacy do Wolicy.

Kurs telegrafowany z Wiednia 19. b. m. o g. 2. po połud

Augsburg za 100 złr. .	$128\frac{1}{8}$	Pożyczka 5% $82\frac{7}{16}$. $4\frac{1}{2}$	$71\frac{1}{4}$
Hamburg za 100 tal. banco	$94\frac{1}{4}$	Akcye banku	1004
Londyn za 1 funt szterl.,	12 25	Kolej północna	$1907\frac{1}{2}$
Medyolan za 300 lirów	—	Obl. ind.	—
Paryż za 300 franków .	$149\frac{3}{4}$	Nowa pożyczka z loteryą	$107\frac{3}{8}$
Agio duk. ces.	—	Pożyczka narodowa . .	$85\frac{13}{16}$

Wczorajszy **Kurs Lwowski** Gotówką towarem.

Dukat holenderski	złr.	5	kr.	55	złr.	5	kr.	59
Dukat cesarski	«	6	»	2	»	6	«	4
Półimperyał zł. rosyjski	«	10	«	17	»	10	«	21
Rubel srebrny rosyjski	»	2	«	—	«	2	»	2
Talar pruski	»	1	«	55	»	1	«	58
Polski kurant i pięciozłotówka	»	1	«	26	»	1	«	27
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	»	93	«	50	»	94	«	12
Obligacye indemnizacyjne z kuponami.	»	76	»	50	»	77	»	6
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu		75	«	20	„	75	„	36

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**